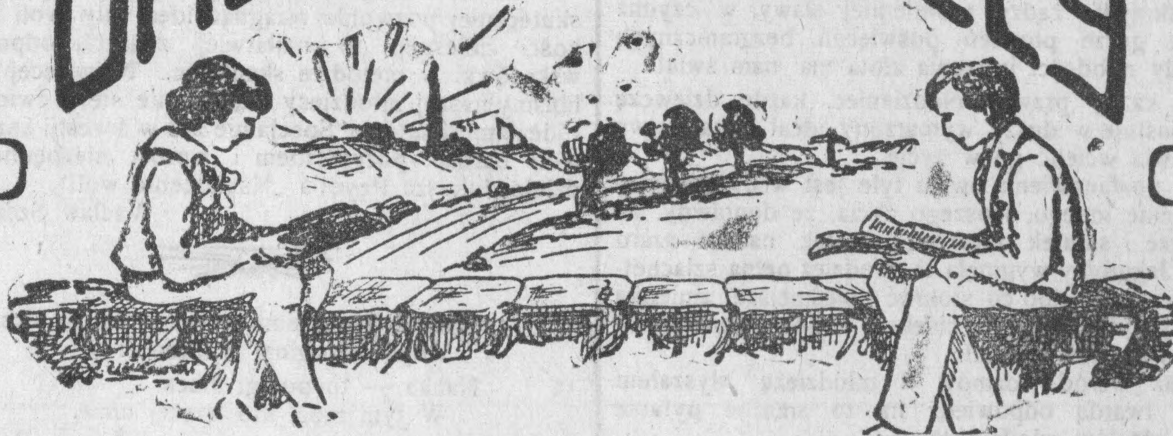


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 11.

Nowomiasto, dnia 19 marca 1925.

Rok II

Teodor Skalecki

DZIELNY KRÓL.

Był sobie chłopczyk żwawy,
Wesoły, mały zuch,
Był skorym do zabawy
A uczył się za dwóch.

I rycerz z niego wielki
Choć na drewnianą broń!
Więc bił się na szabelki
Nie straszny był mu koń.

I z dziatwy rozproszonej
Formuje Stasio mój
Plutony i szwadrony —
W udany wiedzie bój.

Choć śnieżki warczą w koło
Drobnostką wszelki ból.
Dowodzi Stach wesoło
Wśród gradu śnieżnych kul.

Odkąd natarciem śmiałem,
Śniegowy zdobył wał,
Naczelnym generałem
Malców go orszak zwał.

Tron stawia mu z ochotą,
Gdzie ich igraszek błoń,
Koronę dają złotą
I berło złote w dłoń.

I ciągną jak posłowie
Z darami ze wszech stron...
W koronie swej na głowie
Stach śnieżny zasiadł tron.

Minęło latek wiele,
Od czasu, gdy nasz zuch
Na chłopców małych czele
Rozbijał wroga w puch.

Wróg inny — wróg potężny,
Chciał Polskę zabić, zgnieść;
Szli nasi w bój orężny
Za wolność i za cześć!

Tam widzim w pierszym boju
W szeregach Stasia już...
Nie gnusnieć mu w pokoju,
Gdy brzmi: Ojczyźnie służ!

Grzmiały trąby, bębny warczą,
Czerni się tłumem wróg;
Bagnety są dlań tarczą —
Lecz dla nas tarczą, Bóg!

Grzmiały trąbki, ryczą działa
Aż świat w posadach drży —
Choć naszych garstka mała,
Lecz biją się jak lwy...

Zuch Stasio, wciąż na przedzie
Gdzie las bagnetów lśni,
Tnie, rąbie, drugich wiedzie
Jako za szkolnych dni...

Aż wróg jak czarna żmija,
Pocięty wszecz i wzdłuż,
W kłęb zwija się — rozwija —
Rozpada — ginie już...

Ale w ostatniej chwili
Nasz Stasio, dzielny chwata,
Za pierś się chwyta — chyli...
Pada jak ścięty kwiat!

W obozie pod namiotem
Legł Stasio w wiecznym śnie —
Hej! legł nie z berłem złotem,
I nie w koronie, nie...

Miecz w ręku lśni ze stali
Krew skronie wieńczy mu,
A bracia mu ustali
Tron z wrzosu i ze mchu.

Lecz, bracia, taki tron
Nad wszystkie świata trony!
A chlubny za kraj zgon,
Nad berła i korony!

Dlaczego giną marzenia młodzieńcze.

W czyjej to duszy nie grają melodje tęsknot do „bohaterstwa jasnego cudu“, nad czyją głową nie szumią orłowe skrzydła żądry promiennej sławy, w czyimż sercu nie gorze płomień poświęceń bezgranicznych wtedy, gdy młodości jutrzienia złota mai nam świat?

Tak, każdy prawie młodzieniec, każde dziewczę polskie piastuje w duszy wymarzony ideał bohaterstwa i postanawia wcielić go w życie.

A w postanowieniu owem tyle jest wiary radosnej w stworzenie innego, lepszego życia, że doprawdy, aż dziw bierze i smutek zarazem, że tak naokół szaro i pusto. Jakgdyby wyginęła ta młodzież pełna szlachetnych porywów... albo co stokroć boleśniejsze, zmieniła się w zwykłych zjadaczy chleba... i może śmieje się dzisiaj z własnych marzeń.

Nieraz wśród rozmów z młodzieżą słyszałem dumną i twardą odpowiedź na to smutne pytanie o zaniku ideałów młodzieńczych:

— Tamci się zmienili, wyrzekli się swoich ideałów — My zaś, nigdy się nie zmienimy, zawsze będziemy tak myśleć, czuć, a więc i działać, jak dzisiaj czujemy.

Daj, Boże. Byłoby to szczęściem wielkiem i dla młodzieży i dla narodu.

Od wielu jednak poważniejszych i bardziej krytycznych przedstawicieli młodzieży słyszałem dość często zapytanie, pełne pewnego lęku.

— Dlaczego jednak tak wielu z pośród młodych dorósłszy, zdobywszy środki i możność wykonania zamierzonych planów — nic nie robi, traci czas i siły, zapomniawszy zupełnie o snach młodzieńczych?

Na to jest tylko jedna odpowiedź:

— Brak im rzeczy najważniejszej; brak im siły, co wszystko dźwiga i podtrzymuje, a tą jest silna wola.

O ten straszny brak rozbija się wszystko, giną najpiękniejsze marzenia i dobre chęci idą na „brukowanie piekła“, jak powiada przysłowie (Dobremi chęciami piekło zabrukowane),

Rozumiemy teraz już o co najbardziej dbać i najusilniej zabiegać powinna młodzież — o kształcenie charakteru, o wyrabianie silnej woli.

Równy, mocny, nieugięty charakter, bezwzględna uczciwość i prawość połączona z niezłomną wolą są najistotniejszymi cechami każdego bohatera,

Drugim, niemniej ważnym rysem każdego prawego rycerza-bohatera było panowanie nad sobą.

Bo tylko pomyślny, jak maluje się w naszej wyobraźni postać i charakter takiego Zawiszy Czarnego, lub Wilhelma Tella?

Napewno tak:

Po za walecznością w boju był to człowiek dobry, szlachetny, równy, wspaniały i dostoyny w swych czynach, ruchach i mowie.

Czy możemy wystawić sobie takiego Zawiszę, jako człowieka, śmiałego w boju, walecznego rycerza, ale jednocześnie popędliwego, krzykliwego, leniwego ospalca, niedotrzymującego przyrzeczeń itd.

Przecie nie!

Taki rycerz musiał być jednocześnie silnym, zdrowym, sprawnym fizycznie.

Bo jakby wyglądał rycerz skarlaty, słaby, wciąż otulony, kaszlący, bojący się zimnej wody, deszczu, mrozu, dalekiej podróży i innych niewygód życiowych?

Ale żeby być zdrowym, silnym i wytrwałym, trzeba o to zabiegać, przez rozumny i higieniczny sposób życia, przez unikanie wszystkiego, co szkodzi zdrowiu choć niekiedy nęci i pociąga.

A więc rozsądna zabiegliwość o siłę i zdrowie duchowe i cielesne jest też wielkim obowiązkiem każdego z młodzieńców, który chce zdobyć prawo do sławy. Wola, jak wiemy, bardzo zależy od siły ciała. Wszak „w zdrowem ciele — zdrowa dusza“ — głosi starożytna maksyma.

Co do szczegółów metody, któraby najlepiej i najskuteczniej pozwoliła osiągnąć ideał siły woli i krzepkości cielesnej, to najłatwiej znaleźć odpowiednie wskazówki w metodzie skautingu. Najgoręcej polecałibymy naszej młodzieży zapoznanie się z ćwiczeniami i ideałami skautów. Specjalnie zaś w kwestji kształcenia woli bardzo pożytecznym i wprost niezbędnym jest dzieło Juliusza Peyot'a „Kształcenie woli“.

Wacław Szczepny.



Chcesz być czemś w życiu, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie:

Nauka — to potęgi klucz,
W tym moc, kto więcej umie.

Ignacy Baliński.



W NOC KSIĘZYCOWĄ.

Opowiadanie Cecylji Niewiadomskiej. 5

(Dokończenie)

— Ach! — zawołały głośno Pe i Kozi — to bardzo zajmujące. Czy ci zbóje młodzi byli, czy okropni? Jaką broń mieli? Czy napadli w maskach?

— Czy dony skarab ukryteś, staruszk? Miljony? Pewno miljony! Ach! to bardzo ładnie, że broniłeś ich tak walecznie.

— Może ci przeszkadzam, że się oparłem o ciebie? — uprzejmie szepnął foteł. — Czy z tej strony straciłeś nogę? Musiano cię długo leczyć po tym ogniu?

— Ach, to zajmujące! — szepnęły Pe i Kozi, — Chciałybyśmy zobaczyć zbójców. Ale bardzo zdaleka, żeby nas nie porabiali.

— Najlepiej uspiionych... na trawie po rabunku.

— Nie u nas!

— Muszą mieć srogie twarze. Pomyśl, gdyby... który usiadł na mnie albo na tobie!

— Szkoda cię tu — rzekł księżyc — szkoda, przyjacielu, będziesz bardzo samotny. Z temi dziećmi się nie zrozumiesz: to lekki świat, leciuchny... pianka.

— Nie zabawię tu długo — rzekł kantorek..

Ach, tak? Tem lepiej. Gdzie cię spotkam znowu?

— Podobno w jakimś domu, gdzie jest więcej podobnych do mnie odwiecznych inwalidów. Będę więc pomiędzy swymi. Tu przykro patrzeć na te kruche drzazgi, puste słomki. Co z tego może być za przyszłość? Czyżby świat miał zagać razem z nami? Księżyc lekko musnął go jasnym promieniem.

— Nie obawiaj się — szepnął — to nie świat, to salon. Salony może zginą, bo tu praca nie ma dostępu... A twoja tajemnica?

— Mają jej poszukiwać, ale wolałbym, żeby nie znaleźli. Kto ją teraz udźwignie? Kto ukryje w razie potrzeby?

Błado błysnął bronzami.

— Rozumiem — szepnął księżyc — tak, nie nadeszły czasy... ludzie słabi i rzeczy słabe. Może przyszłe pokolenie.

Pe mruknęła na Kozi:

— Tajemnica... słyszysz?

— Tajemnica — cicho powtórzyła Kozi. Chociaż wiesz co? Może to nie złoto ani nic pięknego, Tajemnice bywają różne... rozumiesz? Każdy coś ukrywać musi, prawdę mówiąc, i ja mam swoją... i ty także.

— Tak, tak — potwierdziły cicho fotelki.

— I takich rzeczy badać nie należy. POCO? Czyż nie jestem elegancka, miękka, zgrabna, ładna?...

— No, tak, naturalnie, ale my to co innego. POCÓZBY NAS MIELI BADAĆ? Nasze tajemnice... to są tajemnice mody, a niekiedy przypadki. Ale on, widzisz, nie jest przecie wyściełany.

— Zawsze to zaciekawia. Chciałbym tę tajemnicę zobaczyć. Może nam powie, jeśli nas polubi?

— Za twardy na to, wierz mi. Bardzo przyjemnie ześmy go poznali, ale stać razem długo... nie wypada. Taki cmentarny gość, a myśmy przecie salon. Myśmy życie, młodość i postęp. Któżby dzisiaj budował sprzęt o stu szufladkach, a tak ciężki i twardy, że mu ogień nie poradzi? Co po tem? Na pieniądze są dzisiaj kasy ogniotrwałe, daleko pewniejsze od niego. A przytem jaka pycha! „Ludzie słabi i rzeczy słabe“. Jego nic nie obchodzi, co się teraz dzieje. Czy mogłabyś mu opowiedzieć, co mówiła Józia do Mani, a Franio do Olesi? Nawetby tego nie zrozumiał. Powiem ci szczerze, że nie mogą być zupełnie swobodną, póki on na nas patrzy.

— Zabiorą go niedługo.

— To dla niego lepiej. Znajdzie się pomiędzy swymi. A my będziemy mile wspominały skarby, tajemnice, zbójów.

— Ach, ten księżyc! Jak on umie opowiadać. Jemu zawdzięczamy tę noc czarodziejską. Upoi swoim blaskiem brylantowym, i w tem świetle wszystko wydaje się piękne.

I tak zajmujące: tajemnica, hetman, pożar, bandyci.

Księżyc pobałdł. Na niebie wschodząca jutrzienka. Za krótka noc letnia na takie spotkanie. I kiedy znowu ujrzy przyjaciela? gdzie? w jakim otoczeniu?

— Żegnaj druhu... w każdym razie nie na zawsze. Nie wspominaj źle tych pustaków. Lekkie to, kruche... bez przyszłości. Ot, słabe dzieci, życie ich — to chwila. Trzeba mieć wyrozumiałość. Maleńki to, maleńki świątek, ale się nie obawiaj o jutro... są inni!

Koniec.



Młodość jest jak wiosna, rozłącza ona wkoło siebie uroki, a widok jej starych nawet zachwyca i do życia zachęca.



Cyryl Danielewski

1

PIEŚNI PRABABEK

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

Osoby:

Dziadunio. Zbigniew, ułan.
Hania. } Stary sługa.
Zosia. } jego wnuczki.
Chór żołnierzy (za sceną).

Rzecz dzieje się w dworku staropolskim.

(Salonik w zamożnym dworku szlacheckim. Z lewej kominek płonący, z prawej stolik, krzesła i krosna. W głębi kanapa, stół, fotele. Umieblowanie pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Na ścianach portrety olejne i czarne sylwetki. Obrazy z Napoleonem, ks. Józefem i Kościuszką. Kostjumy z tej epoki co i meble).

Scena I.

Dziadunio — Zosia — Hania.

Nr. I.

Melodram.

(Jako wstęp grać można: „Tam na błoniu błyszczą kwiecie“. Dziadunio wprowadza na scenę wnuczki i mówi do nich serdecznie:)

Dziadunio.

Kochaj, dziewczyno — ach, kochaj szczerze —
Prababek twoich święte pacierze!
Czcij pamięć ojców — bo ojce twoi
Biali orłowie w skrzydlatej zbroi —

To męczennicy najświętszej sprawy,
Lub bohaterzy z ulic Warszawy!
Z wyżyn Podhala i z pod bram Wilna
Tych Kresów naszych straż nieomylna.

Kochaj wrzecionol... Bo przy wrzecionie
Siedziała niegdyś pani w koronie
I białe nitki snuła bez sromu
Na przyozdobę Bożego Domu!

Ukochaj lud nasz dzielny, poczciwy —
O sercu złotem — w siermiedze siwej,
Co na głos wodza: „Pod Racławicel“
Na miecz przekował lśniące kosice!

A nadewszystko miłością czystą
Kochaj — ach, kochaj — ziemię ojczystą,
I gdy jej przyjdzie godzina czarna —
Dla niej, jak gołąb stań się ofiarna!

A gdy na wszelkich cnót twych zadatki,
Bóg da ci nosić nazwisko matki —
Wtedy — ach, wtedy niech twój maleńki
Miast cacek szablę bierze do ręki.

Śpiewaj mu piosnki nasze ludowe —
Czapkę — krakuskę włóż mu na głowę —
Niech już w kołyse marzy zuchwale
O dawniej ncoie — o przyszłej chwale!!

(Muzyka gra wstęp do pieśni „Kalina“. Panienki zasiadają do krosien. Dziadzio czyta książkę. Hania zaczyna śpiewać.)

Pieśń o kalinie.

(Józefa Komorowskiego.)

Hania.

Rosła kalina z liściem szerokim —
Nad modrym w gaju rosła potokiem —
Drobny deszcz piła — rosę zbierała,
W majowym słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy splecione —
Tak się stroiła, jak dziewczę młode,
I jak w lusterko patrzyła w wodę.

Wiatr, co dnia cesał jej długie włosy
A oczy myła kroplami rosy...
U tej krynicy — u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny —
I grywał sobie długo, żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie —
I śpiewał sobie: dana, oj — dana!
A głos po rosie leciał co rana!

Kalina suknie majowe brała
I, jak dziewczyna, w gaju czekała!
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,

Biedna kalina — snąc go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała —
Zywe korale rzuciła w wodę —
Z żalu straciła swoją urodę!...

Czego ty, kalino, taka smutna?
Bo już młodego Jasia niema!

Kilka akordów przejściowych do piosenki ułanów
drugiego pułku. W drzwiach staje ułan Zbigniew i salu-
tuje podczas przegrywki — poczem wychodzi na przód
seny i śpiewa:

Zbigniew.

Jak wspaniała nasza postać.
Jak się błyszczy w słońcu stal!
Koł rwie ziemię — nie chce dostać —
Pójdiesz, koniu — pójdiesz w dał!
Taki los wypadł nam —
Dzisiaj tu, a jutro tam!

Nie płacz, nie płacz, dziewczę, wiele,
Tylko jedną łezkę zroń —
Pójdźcie, drodzy przyjaciele,
Niech uściskam waszą dłoń!
Taki los wypadł nam —
Dzisiaj tu, a jutro tam!

Czyż nie mamy żyć wesóło?
Wszak nie wiemy, gdzie nasz grób!
Jedna kulka świśnie w czoło
I o ziemię runie trup!
Taki los wypadł nam —
Dzisiaj tu, a jutro tam!

Wojna — czysta to loterja —
Kule — gałki — numer nań —
Tam nie rządzi filuterja,
Sam los szczęścia niesie dań.

Wszyscy.

Taki los wypadł nam —
Dzisiaj tu, a jutro tam!

(po śpiewie wita się Zbigniew najprzód z pannami,
poczem ściska Dziadunia. — (D. c. n.)

Rozmaitości.

Młody pies.

30 letni mężczyzna o młodzieńczym wyglądzie,
oraz siwiuteńki pułkownik z swym psem zajmują przedział
w wagonie kolejowym. Młody człowiek zapala fajkę.
Pułkownik robi złośliwą uwagę, że nie może pozwolić
młodzieńcom na palenie w swej obecności. Tamten
protestuje. Pułkownik wyrzyna mu fajkę i wyrzuca
przez okno. Młody człowiek rzuca się na pułkownika,
pies rzuca się na pomoc swemu panu. Młody człowiek
chwytając psa i wyrzuca go przez okno. Obaj mężczyźni
dalej walczą, aż pociąg zatrzymuje się na stacji, a zdu-
miony konduktor zwraca się do nich z zapytaniem:
„Cóż się stało?” — „On wyrzucił fajkę moją przez
okno!” — A on wyrzucił mego psa — „Ależ — uspokaj
ich konduktor — wzburzenie panów jest zbędne, proszę
spojrzeć.

Wszyscy patrzą na otwierające się drzwi: wchodzi
pies z fajką w zębach. On jeden zachował przytomność
Wiedział, dlaczego wyrzucono go przez okno.

Tropikalna oaza wśród pustyni lodowej.

Dwaj uczeni James Lee i Henry Russel odkryli
w Alasce tropikalną oazę, otoczoną zewsząd lodami
Wśród wspaniałych wielodniowych wędrowek wśród śniegów

i lodów natrafili obaj podróżnicy niespodzianie na
szeroką dolinę, gdzie przedstawił się ich zdumionym
oczom nadzwyczajny obraz: stały tam olbrzymie drzewa
i kwitnęły kwiaty, wypasały się na bujnych pastwiskach
tysiące zwierząt tak, że wędrowcy nie wierzyli samym
sobie, potem zaś myśleli, że weszli do Raju. Dolina
otoczona jest pasmem górskim wysokości 500 mtr.
Na pastwiskach obsianych kwiatami, bawoły się niedzwie-
dzie. Bawoły i lisy, zupełnie nieptochliwe. Nic nie
wykazywało na to, że powstała tam już kiedyś noga
człowieka. Specjalna ekspedycja wybiera się w to
niezwykle miejsce celem zbadanie przyczyn tego nad-
zwyczajnego cudu przyrody.



Szarada

ułożył K. K. z Bratjana.

Pierwsza — nazwa wrzącej wody
Druga — powóz dawniej mody
Połączane razem z sobą
Są piękną kobiet ozdoba.

Łamigłówka

ułożona przez Stasia M.

Z następujących sylab ułożyć 21 wyrazów, których
początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwę
jednego z najpiękniejszych jezior w Tatrach.

Sylaby: stwo, a, ca, cza, an, wa, ha, ta, ty, sal,
gli, cu, nit, ba, i, ne, schro, tra, re, ciar, wan, nie, za,
ni, ta, cho, ka, wrat, a, sa, ła, i, mon, gra, e, no, ce,
tur, ol, gle, y, łów, y, nar, wa, sko, na.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Wierzchnie okrycie górali.
- 2) Przełęcz górską.
- 3) Roślina tatrzańska.
- 4) Zbocza pokryte lasami.
- 5) Szczyt nad Kuźnicami.
- 6) Samogłoska.
- 7) Bazarz tatrzański.
- 8) Nagie szczyty.
- 9) Wzniesienie w Zakopanem.
- 10) Inaczej ognisko.
- 11) Skała.
- 12) Samogłoska.
- 13) Gospoda tatrzańska.
- 14) Rodzaj szczytu.
- 15) Głos, słyszany wśród skał.
- 16) Sport.
- 17) Rodzaj wierzby.
- 18) Nacięta choina.
- 19) Wieś koło Zakopanego.
- 20) Kamień po góralsku.
- 21) Samogłoska.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z nr. 8.

- | | | |
|---------------|--------------|---------------|
| 1. Sandomierz | 7. Łubin | 14. Irys |
| 2. Tablica | 8. Anna | 15. Etna |
| 3. Agrest | 9. Warszawa | 16. Wilno |
| 4. Narew | 10. Żyrafa | 17. Śląsk |
| 5. Infanty | 11. Ormianie | 18. Kraków |
| 6. Smoleńsk | 12. Łęczycza | 19. Igelstrom |
| | 13. Koszyce | |

Stanisław Żółkiewski.

Nadesłali rozwiązanie: Marja Balewska z Lubawy,
Kazimierz Br. (reszta wyrazu nieczytelna) z Łobdowa
H. D. z Nowegomiasta, Monika Kłosowska z Bysz-
wałdu, Aleksy i Antoni Wachowscy.

Redaktor: Marja Bogusławska.